Jedność

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

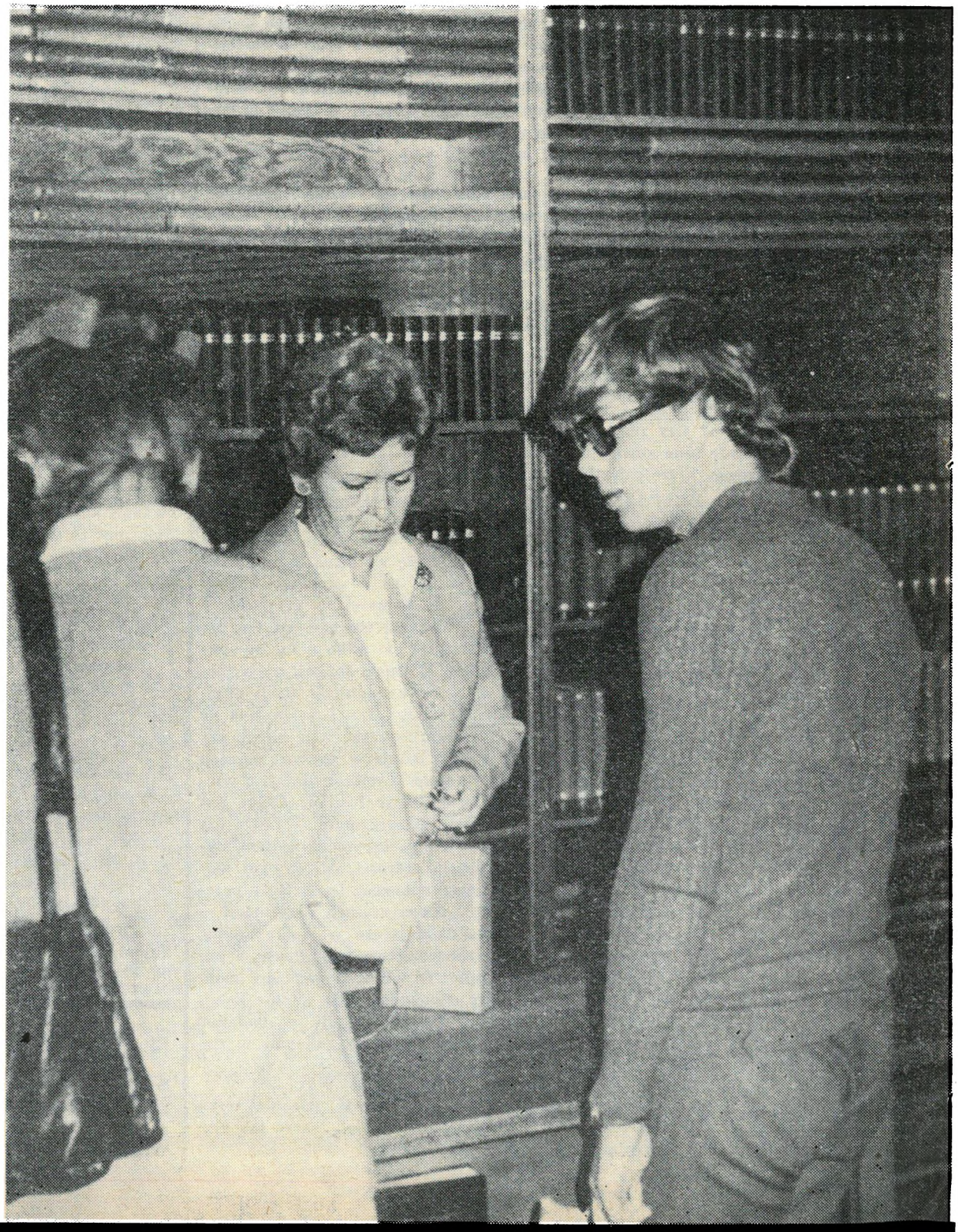

11
75

Rok XIX (XXXIII)

NASZYM ZDANIEM

Rocznicowe pytania

Ktoś, kto obchodzi swoje, powiedzmy ...dzieste, urodziny jest zazwyczaj tego dnia nastrojony refleksyjnie. Nieco dłużej i uważniej spogląda wstecz, na minione lata, i zadaje sobie pytania: co uczynił z życiem, co osiągnął, do czego doszedł, jak wykorzystał otrzymane talenty, które z nich zmarnował, a które — może? — rozwinął... Na ogół rocznica urodzin, poza próbą bilansu, staje się też okazją do snucia planów. Myślimy o tym, co chcielibyśmy zmienić w naszym dotychczasowym postępowaniu, jak odrobić zaległe sprawy, poprawić błędy, wyprostować to, co jeszcze można wyprostować, i jak rozwijać te postawy, które określamy w sobie przymiotnikiem „dobre". Czy jest wśród nas ktoś, kto nie doświadczył podobnych rocznicowych pytań?

Powyższe skojarzenie nasunęła nam inna zbliżająca się rocznica, którą od lat Kościoły ewangelickie obchodzą uroczyście i z powagą. Chodzi o święto Reformacji. Na sąsiedniej szpalcie, w okolicznościowym rozważaniu, ks. Jan Polok pisze między innymi o tym, jakimi treściami to święto wypełniano w czasach minionych. My natomiast proponujemy, aby każdy z czytelników zadał sobie bardzo osobiste pytania i zechciał w aspekcie tego święta — spojrzeć na siebie i swój Kościół tak, jak to czyni z okazji rocznicy własnych urodzin.

A więc — przede wszystkim — czym jest d z i ś i d l a n a s, pokolenia lat siedemdziesiątych XX wieku, święto Reformacji? Jakie wiążemy z nim treści i przeżycia? Czy zdajemy sobie sprawę, że nie wolno spoglądać na nie jak na każde inne szacowne święto obchodzone na pamiątkę wydarzenia historycznego, które zaistniało raz i kiedyś. Czy jesteśmy świadomi, że reformacja jest p r o c e s e m, a to oznacza, że zachodzi nieustannie w dziejach świata i Kościoła, że trwając — poświadcza autentyczność zwiastowania kościelnego. Że jest zjawiskiem działania Ducha Świętego w historii. Jeżeli więc którykolwiek Kościół przyznaje się do tego, że jest Kościołem Reformacji, musi stale podlegać reformie, co — mówiąc innymi słowy — oznacza, że winien nieustannie trwać w czujności, by przyjmować działanie Ducha, pozwalać Mu przemówić i uważnie słuchać, co On ma zborowi do powiedzenia. Czyli, w praktyce, chodzi nie tylko o to, by spoglądać za siebie, w szacowną przeszłość, kiedy to Duch objawił się reformatorom, ale umieć patrzeć n a d z i e ń d z i s i e j s z y, kiedy Duch objawia się nam. Co jednak z tym objawieniem robimy? Jak i na ile ono do nas dociera? Jakie wywołuje skutki? Czy zakopujemy skarb w ziemi, czy też czynimy wszystko, by go pomnożyć? Co się dzieje w naszych sercach z radosną wieścią o łasce, o darmo danym ratunku, o miłości Bożej, o wierze, co się bierze ze słuchania Słowa objawionego w Piśmie? Czym jest dla nas nauka reformatorów? Czym są prawdy katechizmów — Lutra czy Heidelberskiego? Wyuczoną lepiej lub gorzej lekcją, czy rzeczywistym stylem życia? A Pismo Święte? Szacowną księgą mądrości, czy żywym Słowem żywego Boga? Powtórzmy sobie wyraźnie i mocno: Duch Boży przemawiał nie tylko w czasach biblijnych i nie tylko w czasach Reformacji — On także mówi do nas, do swego Kościoła działającego w wieku atomu, i stawia przed nami pytania — o jedność, o dziedzictwo, o wierność, o miłość. Czy wystarczy, gdy odpowiadamy: „Panie, Ty wiesz, że jesteśmy spadkobiercami Reformacji!" A jakiej udzielimy odpowiedzi, gdy padnie kolejne pytanie: „J a k i m i dziedzicami jesteście? Coście uczynili ze spadkiem odziedziczonym po przodkach? Czyście go pomnożyli, czy zakopali w ziemi?"

Spróbujmy się nad tym wszystkim głęboko zastanowić właśnie teraz, w obliczu nadchodzącej rocznicy Reformacji, którą Kościoły nasze tak uroczyście i z powagą świętują.

CO W NUMERZE?

Wydarzeniem roku dla Kościołów chrześcijańskich w naszym kraju stało się wydanie nowego przekładu Pisma świętego, na który to przekład, my, polscy ewangelicy, czekaliśmy od dawna. Przez 343 lata posługiwaliśmy się tzw. Biblią Gdańską (od miejsca drukowania w roku 1632), której tekst został przygotowany przez ks. Daniela Mikołajewskiego na zlecenie Synodu ewangelicko-reformowanego. Biblia więc w sposób szczególny znajduje się teraz w centrum naszej uwagi. W związku z uroczystością wręczenia przedstawicielom Kościołów pierwszych egzemplarzy Pisma świętego przybył do Polski ks. Neville Cryer, generalny sekretarz Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Rozmawiamy z nim (s. 5) o nowych przekładach, o rozpowszechnianiu i czytelnictwie Biblii, o roli Towarzystw Biblijnych.

Tematykę biblijną rozwija artykuł pt. **Słowo Boże i słowo ludzkie w Piśmie świętym** (s. 8), opracowany na podstawie **Dogmatyki** Karola Bartha. Z tą samą tematyką wiąże się sylwetka **Suzanne de Diétrich** (s. 12), popularyzatorki i autorki szeregu prac z zakresu biblistyki.

Na przełomie października i listopada przypada, uroczyście przez ewangelików obchodzone, święto Reformacji, do którego nawiązuje ks. Jan Polok w kazaniu pt. **Reformacja** (s. 3). Zwraca on uwagę na to, że osiągnięcia reformatorów XVI w. stają się dziś „własnością wszystkich wyznawców Chrystusa" i stwierdza, że „odnowa Kościoła jest ciągłym, nieustannym procesem szukania i zbliżania się człowieka do Boga".

W redakcyjnym artykule — **Rocznicowe pytania** (s. 2) staramy się potraktować Reformację nie jako wydarzenie z przeszłości, ale jako „proces, który zachodzi nieustannie w dziejach świata i Kościoła".

Na przełomie października i listopada cały nasz kraj obchodzi święto zmarłych i w związku z tym drukujemy refleksje Aliny Werner pt. **Przyzwolenie na śmierć.**

NASZA OKŁADKA:

Sprzedaż nowego przekładu Pisma świętego w lokalu Towarzystwa Biblijnego w Warszawie.

KS. JAN POLOK

Reformacja

„Uważamy bowiem, że człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę, niezależnie od uczynków zakonu".

Rzym. 3:28

Każdego roku, w ostatnim dniu października od wielu już lat ewangelicy uroczyście obchodzą święto Reformacji. Niektórzy chrześcijanie stawiają pytanie: „Czy to święto ma jeszcze dziś, w okresie ekumenii, jakieś znaczenie?" Tak pytają przede wszystkim ludzie obciążeni balastem kontrreformacji. Oni boleją nad rozłamem Kościoła i wzajemną niechęcią jednych chrześcijan do drugich. Chcieliby z tym wszystkim skończyć. Tęsknią za prawdziwą społecznością i jednością wszystkich wyznawców Chrystusa. Sądzą, że gdy przestaniemy mówić o dzielących nas różnicach, wtedy uzyskamy wstępne stadium jedności Kościoła.

Obchodzenie święta Reformacji ma jednak i dziś swój głęboki sens. Różną treścią wypełniano to święto. Były lata w dziejach Kościoła ewangelickiego, kiedy treścią święta stawało się swego rodzaju uwielbienie „bohaterów" Reformacji: Lutra, Kalwina, Zwingliego i innych. Dzisiaj z wielkim szacunkiem odnosimy się do reformatorów, ale nie patrzymy na nich jak na „nieomylnych świętych ewangelickich", co w przeszłości w pewnym stopniu miało miejsce. Były też inne czasy, kiedy święto Reformacji obchodzono na pamiątkę uwolnienia człowieka od średniowiecznych przesądów i zabobonu. Niektórzy zaś fanatyczni ewangelicy świętowali tę rocznicę pod hasłem: „Daleko od Rzymu!", przy czym wyolbrzymiali niechęć reformatorów do Kościoła rzymskokatolickiego. Ale, na szczęście, nie ma już dzisiaj ewangelików, którzy w ten sposób chcieliby czcić pamiątkę Reformacji.

Jezus Chrystus, Pan Kościoła, odczuwa wielki ból z tego powodu, że Jego wyznawcy są rozdzieleni i rozbici na tyle różnych Kościołów. Reformacja była ruchem przebudzeniowym w łonie ówczesnego Kościoła zachodniego. Marcin Luter nie miał zamiaru tworzyć nowego Kościoła. Powstanie samodzielnego ewangelickiego Kościoła stało się konieczne dopiero w momencie pogłębiającej się działalności reformacyjnej, gdyż papież i większość ówczesnych biskupów potępiło ten ruch. Dzisiaj możemy powiedzieć, że Kościoły Reformacji są owocem konieczności dziejowej i będą istniały odrębnie dopóty, dopóki całe chrześcijaństwo nie zrozumie i nie przyjmie stanowiska Reformacji za słuszne i prawdziwe. Luter był daleki od uznawania Kościoła ewangelickiego za jedynie prawdziwy Kościół chrześcijański. Nawet w swoich najostrzejszych wystąpieniach przeciwko papieżowi nie twierdził, że prawdziwy Kościół nie może istnieć w ramach papiestwa. W 1528 roku pisał: „Uznajemy, że w Kościele rzymskokatolickim istnieje prawdziwe Pismo święte, prawdziwy Chrzest, prawdziwy sakrament Ołtarza, prawdziwe klucze do odpuszczenia grzechów, prawdziwy urząd kaznodziejski, prawdziwy katechizm z Modlitwą Pańską, Dziesięcioma Przykazaniami Bożymi, Wyznaniem Wiary..."

Reformacja była w swoich założeniach wydarzeniem ekumenicznym, gdyż prowadziła wszystkich wyznawców Boga pod krzyż Jezusa Chrystusa. Ona zmusiła w nieubłagany sposób ówczesny rzymski katolicyzm do zajęcia się teologią. Ona przypomniała papiestwu, któremu groziło całkowite zagubienie się w renesansowym zbytku, w wojnach, w polityce, w sztuce, o jego religijnym zadaniu i misji powierzonej Kościołowi przez Boga.

Kiedy mówimy, że Reformacja była wydarzeniem o znaczeniu ekumenicznym, to rozumiemy też przez to, że przodkowie nasi walczyli w XVI wieku o słuszną sprawę, która dziś staje się własnością wszystkich wyznawców Chrystusa. Reformatorzy wprowadzili język narodowy do kultu religijnego, aby wszyscy uczestnicy nabożeństwa mogli w nim świadomie uczestniczyć. Po czterystu pięćdziesięciu latach Kościół rzymskokatolicki wprowadził język narodowy do kultu religijnego. Reformatorzy domagali się świadomego chrześcijaństwa. Żądali, aby wszyscy wierni czytali Pismo święte. Drugi Sobór Watykański stanął na identycznym stanowisku. Reformacja zlikwidowała celibat księży, usuwając w ten sposób narzucony duchownym przymus pozostawania w stanie bezżennym, co nie znajduje uzasadnienia biblijnego. Przed kilku laty Konferencja Biskupów katolickich rozważała problem celibatu, który został poddany surowej krytyce.

Można by wymienić jeszcze wiele reform, wprowadzonych do Kościoła chrześcijańskiego w XVI wieku przez Reformację, które w naszych czasach są powszechnie aprobowane i stają się powoli własnością całego chrześcijaństwa. Ale z tego powodu nie powinniśmy być zarozumiali. Możemy się jedynie cieszyć, że obecnie wprowadza się w Kościele rzymskokatolickim reformy, które zbliżają nas, braci chrześcijan, do siebie.

Refleksja historyczna oraz ocena współczesności zmusza ewangelików do postawienia sobie zasadniczego pytania. Czy zdajemy sobie w pełni sprawę z tego, że odnowy Kościoła nie można widzieć tylko w XVI wieku, a obecnie żądać jej tylko od rzymskich katolików? Odnowa Kościoła jest ciągłym, nieustannym pro-

cesem szukania i zbliżania się człowieka do Boga. Proces ten nie jest czymś jednorazowym i zakończonym w historii. Nie polega na wprowadzaniu odgórnych przepisów lub praw, ale musi się dokonywać w sercu i w życiu każdego chrześcijanina.

Centralną myśl i podstawowe hasło Reformacji znajdujemy w słowach apostoła Pawła: „Uważamy bowiem, że człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę, niezależnie od uczynków zakonu." Reformacyjna zasada — „jedynie przez wiarę" — przypomna nam, że nie możemy sami o własnych siłach zdobyć dla siebie usprawiedliwienia. Ewangelik nie liczy na własne siły, gdy chodzi o zbawienie jego duszy, ale liczy na swego Zbawiciela, który jest jego jedynym gwarantem i ostoją.

Jak zdobyć łaskawego Boga? Oto pytanie, które stawiali sobie nasi ojcowie. Zgromadzenie Ogólne Światowej Federacji Luterańskiej w Helsinkach w 1963 r., w dokumencie o usprawiedliwieniu stwierdza: „W świecie, w którym żyjemy, pytanie — jak zdobyć łaskawego Boga? — umilkło". A dzieje się tak dlatego, że coraz bardziej zaciera się w naszych czasach pojęcie grzechu. Dla większości współczesnych ludzi grzesznikiem jest przestępca, którego poszukuje się listem gończym. Kto uważa jeszcze dzisiaj, że popełnia grzech, gdy nie modli się codziennie? Kto uświadamia sobie swój grzech spowodowany nieobecnością na nabożeństwie w każdą niedzielę? A przecież powiedziane jest w przykazaniu: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił". A kto z młodych ludzi uważa nieporozumienie i kłótnię z rodzicami za grzech? Jak wyrażają się młodzi ludzie o swoich rodzicach? „Czcij ojca swego i matkę swoją, aby ci się dobrze działo i abyś długo żył na ziemi" — to przykazanie jest codziennie deptane przez miliony ludzi, którzy uważają siebie za chrze-

Jaki będzie ten mój testament?

Gdy mówię — moi przodkowie,
ogarnia mnie duma.
Gdy myślę — historia mego Rodu,
czuję, jak wzbiera we mnie
fala siły.
A gdy patrzę
na mój Kościół,
widzę, jak wieki historii
układają się w potężne słowo:
T R A D Y C J A.
Ja sam zaś potężnieję wtedy
z chwili na chwilę
i tylko zdumiewa mnie fakt,
że nikt dotąd nie wystawił
mi jeszcze pomnika...
O, dobry mój Boże,
jakże pysznię się zasługami,
które nie są moimi,
herbami,
które tylko odziedziczyłem,
godnościami, które przejąłem
dzięki Komuś innemu...
Czasami jednak,
w chwilach uczciwej zadumy
nad sobą,
pytam:
Jakie dziedzictwo
przekażę moim następcom?
Jakimi herbami
wzbogacę rodzinną tarczę?
Jakie godności
zdobędę dla spadkobierców?
Czy zapiszę moim dziedzicom
w spadku
Słowo, które trwa na wieki;
wielowiekową tradycję Rodu,
zamykającą się w jednym jedynym
słowie: wiara;
zbroję, na której wyryto
doświadczenia setek pokoleń;
wieść o Łasce,
którą sam darmo otrzymałem;
świadectwo o Światłości,
co rozjaśnia mroki;
drogowskaz, który
wskazuje kierunek:
Królestwo;
bogactwo,
któremu na imię
Miłość.
Ojcze pokoleń ludzkich,
jaki pozostawię po sobie
t e s t a m e n t?

ścijan. Pojęcie grzechu, winy, przekroczenia Bożych Przykazań zaciera się coraz bardziej. Apostoł Paweł mówi: „Wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej. A są usprawiedliwieni darmo z łaski Jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie."
Bóg widzi nas. Widzi nasze czyny, zna grzechy, nieprawość i złość. Do Niego docierają skargi i płacz skrzywdzonych oraz wzgardzonych. On widzi łzy rodziców płaczących nad dziećmi. On widzi także tych wszystkich, którzy nigdy nie mają czasu na modlitwę i na nabożeństwo.
Gdyby jednak w czyimś życiu nie było wymienionych tu grzechów, czy oznaczałoby to, że dany człowiek nie potrzebuje usprawiedliwienia darmo z łaski? Marcin Luter wstąpił do klasztoru, aby życiem, postępowaniem i gorliwą modlitwą zasłużyć sobie na zbawienie. W murach klasztornych dokonał odkrycia, że miłość człowieka do Boga i bliźnich, traktowana najpoważniej, jest zawsze w większym albo mniejszym stopniu skażona miłością siebie — egoizmem. Takie odkrycie spędza sen z powiek człowieka, może go zadręczyć, może go zniszczyć. Luter w dzień i w nocy, bezustannie słyszał słowa Bożego przykazania: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego, z całej duszy swojej i z całej siły swojej, a bliźniego swego jak siebie samego". Doszedł do stwierdzenia, że miłuje przede wszystkim siebie i nawet przy całej swojej pobożności nie jest w stanie miłować Boga i bliźnich bardziej niż siebie.
Czy od tamtych czasów zmienił się człowiek? Kto z nas mógłby stanąć przed Bogiem i powiedzieć: „Ja, Panie Boże, miłuję Ciebie i moich bliźnich bardziej niż siebie samego"? Nie ma takich, bo wszyscy jesteśmy grzesznikami. Tylko ten człowek, który przejrzał siebie dogłębnie i poznał swoją grzeszność, jest w stanie szukać Boga. W odkryciu Boga znajduje ratunek dla swojej duszy. Na tym polega nieustanna odnowa Kościoła. Reformacja jest więc nieustannym szukaniem Boga i zbliżaniem się człowieka do Niego. Reformację przeżywa tylko ten Kościół, który gotów jest zrezygnować i odrzucić swoje skostniałe tradycje, obyczaje, formy, przyzwyczajenia, zewnętrzną demonstracyjną pobożność — na rzecz zainteresowania człowieka poszukiwaniem i odkryciem Boga. Nie ma radośniejszego, głębszego i prawdziwszego przeżycia religijnego od stwierdzenia: „Znalazłem i poznałem łaskawego dla nie Boga".
Dzisiaj tylko ten Kościół może powiedzieć o sobie, że jest Kościołem Reformacji, który pomaga człowiekowi odnaleźć i zbliżyć się do Boga. Czy takim Kościołem jest jeszcze dla współczesnego człowieka Kościół ewangelicki?

Pismo święte — żywy środek przekazu

W pierwszym tygodniu września bawił w Polsce generalny sekretarz Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego z Londynu, ks. Neville Cryer. Do Warszawy przybył na uroczystą chwilę oddania do rąk czytelników pierwszych egzemplarzy nowego przekładu Pisma świętego. W niedzielę, 7 września, wygłosił kazanie podczas nabożeństwa w kościele ewangelicko-reformowanym. Korzystając z jego pobytu w naszym kraju, przeprowadziliśmy z nim rozmowę podczas spotkania w lokalu Towarzystwa Biblijnego przy Nowym Świecie 40.

RED. — Przybył Ksiądz do Warszawy na niecodzienną uroczystość wręczenia przedstawicielom Kościołów pierwszych egzemplarzy nowego przekładu Pisma świętego. Jest to dla nas wydarzenie dużej miary, bo przecież od roku 1632, to jest od wydania Biblii Gdańskiej, nie mieliśmy nowego, ewangelickiego przekładu Pisma świętego.

N. C. — Z trzech powodów moja obecność w Warszawie ma dla mnie szczególne znaczenie. Przede wszystkim dlatego, że w świecie istnieje wielkie zapotrzebowanie na Biblię przeznaczoną dla współczesnego pokolenia. Dlatego właśnie mój pobyt w Polsce, w kraju o tak bogatej historii i tradycji, i możliwość wzięcia do ręki Biblii — przez tyle stuleci tu używanej przez wszystkie Kościoły chrześcijańskie — która ukazała się w nowej formie właśnie teraz, w roku 1975, jest czymś zupełnie wyjątkowym. Jeden z nurtów polskiej kultury i tradycji dalej rozwija się pośród współczesnego pokolenia. Po drugie, To-

warzystwa Biblijne mają za zadanie rozpowszechniać Biblię na całym świecie. Niektórym ludziom wydaje się, że Biblia może jeszcze przemawiać tylko do ludzi z krajów Trzeciego Świata, w Afryce, w Południowej Ameryce, Nowej Gwinei, do Papuasów itd. Bardzo często zapomina się, że Biblia przemawia i może przemawiać dzisiaj również do ludzi w innych częściach świata, gdzie od dawna była znana, jak na przykład w Polsce, w Jugosławii, w Japonii, Australii czy Anglii. Dla mnie osobiście to wielkie wydarzenie być w tym kraju i widzieć, jak rozpowszechniana jest Biblia w nowej formie. Po trzecie, mogłem tu spostrzec, że Towarzystwo Biblijne bardzo ściśle współpracuje z Kościołami, co jest dla nas rzeczą bardzo ważną.

RED. — Towarzystwo Biblijne jest członkiem stowarzyszonym Polskiej Rady Ekumenicznej i dzięki temu osiągnięto bliską i harmonijną współpracę.

N. C. — Podobnie dzieje się u nas. Właśnie niedawno postanowiono, żeby nasze Towarzystwo zostało pełnoprawnym członkiem Brytyjskiej Rady Kościołów. Jest więc jedyną organizacją niekościelną w tej Radzie.

RED. — Towarzystwa Biblijne rozpowszechniają na całym świecie coraz więcej i coraz nowszych przekładów Pisma świętego. Liczby są naprawdę imponujące. Czasami jednak dają się słyszeć głosy sceptyków, którzy twierdzą, że mimo to bardzo mało ludzi naprawdę Biblię czytuje.

N. C. — Musimy pamiętać o ważnej rzeczy. Mamy do czynienia z księgą, której historia liczy dwa tysiące lat, a w odniesieniu do niektórych jej części, jeśli weźmiemy pod uwagę i Stary Testament — cztery tysiące lat. Dość rozpowszechniona jest tendencja do kojarzenia Biblii jedynie z chrześcijanami i z Kościołem. A przecież trzeba pamiętać, że Biblia przede wszystkim była głosem Boga przemawiającego przez usta mężczyzn i kobiet do wszystkich ludzi. W zasadzie Bóg nie posługiwał się pismem, a jeżeli już — jak w przypadku Dziesięciorga Przykazań — było to coś wyjątkowego. Najczęściej używał słowa mówionego, przekazywanego człowiekowi przez człowieka. Pismo święte jest więc żywym środkiem przekazu, bezpośrednio oddziałującym na człowieka. Jego treść jest bezpośrednio komunikowana z serca do serca, z umysłu do umysłu.

Kiedy dzisiaj mówimy o Biblii, musimy pamiętać o trzech rzeczach. Po pierwsze, jest to księga do studiowania dla uczonych, nauczycieli i pastorów, którzy znają języki oryginalne, korzystają ze słowników i komentarzy, aby jak najlepiej zagłębić się w jej treść. Po drugie, jest to księga czytana w kościele podczas nabożeństwa, słuchana przez wiernych w społeczności chrześcijańskiego Kościoła. Po trzecie, jest to księga, która ma przemawiać do każdego człowieka, dorosłego i dziecka, czytelnika przypadkowego, który być może nawet nic nie wie o Bogu i Jezusie Chrystusie. Z tego względu potrzeba nam zwykle trzech rodzajów Biblii. Najpierw więc hebrajskiej i greckiej do pracy naukowej. Następnie — do użytku kościelnego, stosującej słownictwo, do którego ludzie w Kościele są przyzwyczajeni, ale którego treści — niestety — bardzo wielu nie rozumie, choć zna poszczególne słowa, takie jak miłość, łaska, zbawienie, odkupienie, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie itd. Ludzie słyszą te słowa, ale ich właściwego znaczenia nie pojmują. Są to dla nich tylko słowa, słowa, słowa. Dlatego potrzeba nam trzeciego rodzaju Biblii, takiej, którą ktoś wziąwszy do ręki mógłby powiedzieć: „Rozumiem wszystko, co tu napisane, nikt nie musi mi niczego tłumaczyć; jeżeli jednak to jest Biblia, czemu nie rozumiem tego, co czytają w kościele?" Takiemu człowiekowi można odpowiedzieć: „W kościele czytamy taką samą Biblię. Chodź, przyłącz się do naszej wspólnoty, a wtedy ukażemy ci większe, mocniejsze, historyczne słowa, których znaczenie jest o wiele bogatsze, ale tylko w gronie wspólnoty kościelnej".
Musimy więc sobie uświadomić, że jeżeli Biblia ma dzisiaj trafić do współczesnego człowieka, musi przemawiać do wszystkich ludzi: uczonych i pastorów, do członków Kościoła i do szerokiej publiczności. Potrzeba nam więc różnych przekładów. Nie chodzi o to, że jeden będzie lepszy od drugiego, tylko o to, że mówimy w imieniu Boga do różnych ludzi.

RED. — Ale czy ludzie ją czytają? Czy są sposoby stwierdzenia tego?

N. S. — To jest poważny problem. Mogę, oczywiście, mówić o tym, co się dzieje w moim kraju. W ciągu ostatnich trzech miesięcy przeprowadziliśmy pierwsze badania wśród 28 grup różnych młodych ludzi. Niektórzy z nich w ogóle nie chodzili do kościoła, inni chodzili tylko od czasu do czasu, jeszcze inni byli bardzo zaangażowanymi członkami wspólnoty kościelnej (zielonoświątkowcy, baptyści, metodyści, anglikanie, reformowani, rzymscy katolicy). Odwiedzaliśmy kluby młodzieżowe, kawiarnie, grupy kościelne w całej Anglii. Stwierdziliśmy, że niewielu czyta Biblię każdego dnia. O wiele więcej ludzi czyta ją tylko od czasu do czasu, powiedzmy raz na tydzień, raz na miesiąc. Najwięcej osób czyta ją w grupach, podczas nabożeństw i zebrań biblijnych. Ciekawa rzecz, że większość ankietowanych powiedziała, że najchętniej czyta tzw. Żywą Biblię, bardzo nowoczesny przekład, raczej parafrazę. Pierwsze jej wydanie ukazało się w Ameryce. Jest to ten rodzaj Biblii, którego najwięcej egzemplarzy się sprzedaje.

RED. — Ile egzemplarzy Biblii sprzedaje się obecnie w Anglii?

N. C. — W ciągu pierwszego półrocza tego roku sprzedaliśmy na terenie naszego kraju 152 959 egzemplarzy całych Biblii, 135 190 Nowych Testamentów, 801 761 poszczególnych Ewangelii i 374 105 wyjątków z Pisma św., co czyni razem 1 464 015 egzemplarzy. Należy przy tym dodać, że sprzedaliśmy o 20% więcej, niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

RED. — Trzeba przyznać, że te liczby coś mówią. Przecież ludzie nie wydają pieniędzy bez powodu, zwłaszcza obecnie, w okresie gospodarczego kryzysu. Jeśli książkę kupują, to po to, żeby ją czytać. Brytyjskie Towarzystwo publikuje Biblie nie tylko w języku angielskim, ale również w innych. Czy może Ksiądz powiedzieć w ilu językach?

N. C. — Gdzieś w dwustu, trzystu językach. A to dlatego, że wydajemy Biblie we wszystkich językach afrykańskich, w wielu językach indyjskich oraz w niektórych nowych językach, np. obszaru Pacyfiku.

Ozdobny afisz reklamujący nowy przekład Pisma św., który ukazał się po 343 latach z datą 4 września 1975

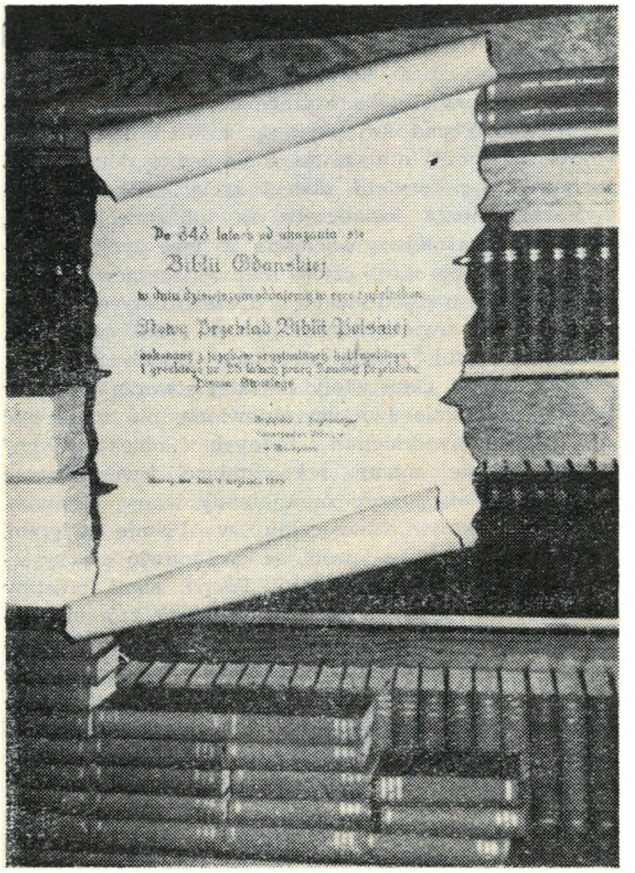

RED. — Tutaj, w lokalu Towarzystwa, na jednej ze ścian znajduje się plansza, a na niej kartki z nazwami miejscowości, gdzie działają oddziały Towarzystwa. Kartki te układają się w rodzaj mapy świata. Wynikałoby z tego, że Towarzystwa Biblijne pokrywają swoją siecią cały nasz glob.

N. C. — Właśnie tak. Mam powiedzieć, ile ich jest? Obecnie działa 57 samodzielnych Towarzystw i ponad 30 Towarzystw, które jeszcze się nie usamodzielniły. Łącznie więc istnieje na świecie przeszło 80 placówek. Są one zrzeszone w rodzinie Zjednoczonych Towarzystw Biblijnych.

RED. — Towarzystwa Biblijne przestrzegają zasady wydawania tekstów Pisma świętego bez komentarzy, a więc i bez wstępów do poszczególnych ksiąg i bez wyjaśnień w tekście. Wydaje się, że to stanowisko jest niesłuszne, ponieważ czytelnik może mieć pewne trudności w rozumieniu tekstu, jeśli mu się nie wyjaśni niektórych nazw, wartości pieniędzy, miar, wag, jeśli nie da się koniecznych informacji dotyczących poszczególnych ksiąg, ich autorów itp.

N. C. — Czasy się zmieniają i to, o czym Ksiądz mówi, już jest nieaktualne. Na zgromadzeniu Towarzystw Biblijnych w Addis Abebie przed trzema laty uzgodniliśmy, że będziemy mogli zamieszczać noty wstępne do poszczególnych ksiąg, odsyłacze podające daty i wyjaśnienia wydarzeń, alternatywne lekcje tekstów hebrajskich i greckich, słowniczki wyrażeń i tablice chronologiczne. Nie wolno nam jedynie zamieszczać komentarzy doktrynalnych. Tym niemniej, jeżeli wydajemy Biblię do użytku, na przykład, w Kościele metodystycznym, wolno nam zamieścić komentarze doktrynalne, z tym zastrzeżeniem, że jej egzemplarze będą rozpowszechniane jedynie wśród metodystów. Obecnie drukujemy Biblie dla Kościoła rzymskokatolickiego; nasz tekst ukaże się z doktrynalnym komentarzem rzymskokatolickim. Katolicy pokrywają też koszty, a później będą rozpowszechniali tę Biblię wśród swoich współwyznawców. Jak więc Ksiądz widzi, czasy się zmieniają.

RED. — Jak przedstawia się współpraca Towarzystwa z Kościołem rzymskokatolickim?

N. C. — W moim kraju współpraca zaczyna się rozwijać. Zastępca kard. Heenana, bp McMahon, uczestniczył w naszym dorocznym spotkaniu i przysłuchiwał się rozmowie o tym, że w Roku Świętym papież rozpowszechnił w Rzymie List św. Jakuba w nowym przekładzie, dokonanym przez katolickich i ewangelickich tłumaczy. Powiedział mi później: „Musimy w przyszłości okazać o wiele więcej pomocy Towarzystwu". Tak więc, prowadzę właśnie rozmowy ze wszystkimi biskupami w Anglii na temat rozpowszechniania Pisma św. z tekstem przez nich wybranym, a przez nas wydrukowanym. Niedawno miałem spotkanie z księdzem, którego zadaniem jest zbieranie we wszystkich parafiach funduszy na cele kościelne. Projektuje on ustalenie jednej niedzieli w roku, kiedy będą we wszystkich parafiach zbierane ofiary na Towarzystwo Biblijne. Tak więc współpraca z katolikami zaczyna się coraz lepiej układać. Pewien biskup katolicki powiedział: „My nie chcemy zakładać własnego Towarzystwa. Chcemy, żebyście wy byli Towarzystwem Biblijnym dla naszego Kościoła".

Rozmawiał: **ks B. Tranda**

Drodzy Czytelnicy!

Uprzejmie przypominamy o odnowieniu prenumeraty „Jednoty" na rok 1976.

Można to uczynić osobiście, w lokalu administracji w Warszawie, al. Świerczewskiego 76a, bądź za pośrednictwem blankietów PKO, które załączamy do tego numeru. Czekamy na Waszą odpowiedź.

REDAKCJA

Słowo Boże i słowo ludzkie w Piśmie świętym

Wierzący człowiek, dla którego czytanie lub kościelny wykład Pisma świętego są źródłem zasilającym wiarę, zazwyczaj nie stawia sobie pytań dotyczących pochodzenia autorytetu „księgi życia". Nie interesują go argumenty świadczące za lub przeciw temu, co jest najważniejszą wartością w jego życiu. Autorytet ten jest dla niego czymś nie wymagającym pytań, albowiem to, o czym świadczy i czego dotyczy Pismo święte, samo uwierzytelnia się w życiu człowieka. Autorytet Biblii, przyjęty z mocy Ducha Świętego, który w samej głębi istoty ludzkiej stwarza wiarę w prawdy w Piśmie świętym objawione, nie może być oczywiście przedmiotem żadnych „obiektywnych" spekulacji. Nie mamy też zamiaru kwestionować z jakiejkolwiek pozycji samej istoty wiary, objawianej człowiekowi wierzącemu w Piśmie świętym. Wręcz przeciwnie — próbując zastanowić się systematycznie nad zagadnieniami Pisma, sami prosimy o oświecenie Duchem Świętym, dzięki któremu jedynie możemy dojść do zrozumienia słów Biblii. Systematyczne rozważania nad Pismem świętym nie mają zastąpić nam samej wiary, lecz wspierać ją za pomocą jasno sformułowanego poznania: wszakże nie tylko uwierzyliśmy, lecz i p o z n a l i ś m y, że On jest Chrystusem, synem Boga żywego (Jan 6:69).

Ogólny szacunek dla Pisma świętego, charakterystyczny zwłaszcza w Kościołach Reformacji, nasuwa nam pierwsze zasadnicze pytanie: czym jest dla nas Pismo święte, co jest jego przedmiotem i o czym ono świadczy?

Dla wierzącego jest ono w pierwszym rzędzie Słowem Bożym. Podkreślamy słowa d l a w i e r z ą c e g o, bo ten fakt ma bardzo istotne znaczenie. Niezależnie od naszych osobistych doświadczeń przy czytaniu i praktycznym stosowaniu słów Biblii, niezależnie od historycznych wydarzeń, które — naszym zdaniem — świadczą o tym, że przemawia przez nie Bóg i że właśnie one są świadectwem potwierdzającym wiarygodność słów biblijnych, stwierdzamy, iż poza samą Biblią nie ma takiego dokumentu, który świadczyłby o autentyczności jej słów, jako słów Bożych. Dziś jest to bardziej oczywiste niż kiedykolwiek przedtem i dlatego w tym kontekście słowo „wierzymy" albo „dla wierzącego" jest tak istotne. Z tego wynika, że nasza wiara w to, iż Biblia jest Słowem Boga, nie opiera się na argumentach wypracowanych na podstawie logicznej analizy faktów i wydarzeń, zaobserwowanych w świecie. W naszym rozumieniu wiara (również w odniesieniu do Pisma świętego) oznacza to, co jest nam bezwarunkowo dane, ofiarowane. Wierzymy bez względu na to, czy chcemy, czy nie chcemy. Wiara nie jest wynikiem naszych starań, ani nawet naturalną konsekwencją uważnego czytania lub słuchania Pisma świętego.

Czymże więc ona jest? Czy jakimś nieokreślonym uczuciem, wewnętrznym nastrojem, porywem ducha lub myśli, starą, dobrą tradycją? Nie! Nasza wiara jest czymś konkretnym, nawet bardzo konkretnym. Wierzymy bowiem, że Biblia staje się Słowem Bożym i to jedynie dzięki Duchowi Świętemu, który daje zrozumieć jej słowa tak, że świadczą one o objawieniu Bożym i o tym, że dziś Bóg za ich pośrednictwem przemawia do nas.

Z tego wynika, że Biblia — w sensie książki, która leży przed nami i którą każdej chwili możemy wziąć do ręki, by komentować jak się nam spodoba — nie jest Słowem Bożym. Ale jest nim i zawsze będzie jedynie z mocy Ducha Świętego, który pozwala rozumieć ją we właściwy sposób, a z Jego łaski jej słowa stają się Słowem Boga. Jeżeli więc mamy je pojąć, skazani jesteśmy wyłącznie na tę łaskę i nie pomoże tu żaden intelekt, erudycja czy wykształcenie. Stajemy w obliczu czegoś, co w swoim działaniu nie jest z „naszego świata" i z nas samych. Nie mamy żadnego wpływu na działanie Ducha Świętego. Możemy tylko prosić o Jego zesłanie.

Jednocześnie jednak nie rezygnujemy całkowicie z naszych ludzkich ambicji w poznawaniu wszystkiego, co nas otacza, co należy do tego świata i co w końcu poddane jest naszemu panowaniu (Gen. 1:28). Wobec tego zastanawiamy się i nad Pismem świętym jako dziełem rąk ludzkich, napisanym słowami ludzkimi. A jednak w sposobie naszego myślenia dominuje nieustannie napięcie pomiędzy tym, co czytamy w Piśmie, a tym, co Duch Święty daje nam zrozumieć.

Zakładamy zdecydowanie, że zrozumienie Pisma świętego dane jest nam z mocy Ducha; a nauka o Duchu i całej Trójcy Świętej wywodzi się tylko z Pisma. Jeżeli więc Pismo święte staje się Słowem Bożym wyłącznie z mocy i łaski Ducha, nauka zaś o Nim także tylko z Pisma się wywodzi, dajmy nareszcie przemówić samemu Pismu i posłuchajmy, co ono samo ma nam na ten temat do powiedzenia.
Pierwszy fragment, który pragniemy przytoczyć, zapisany jest w II Tym. 3:1—17. Pomiędzy świadectwem Tymoteusza (w. 14—17) o tym, jaką rolę odegrało Pismo w jego kształceniu się w wierze w Jezusa Chrystusa, a następnymi wierszami, wyrażającymi przyszłe oczekiwanie (aby człowiek Boży był doskonały), czytamy, iż „całe Pismo przez Boga jest natchnione" (pasa grafe theopneustos), co dosłownie oznacza, że z jednej strony jest ono napełnione Duchem Bożym, kierowane i inspirowane przez Niego, a z drugiej — że szerzy Ducha i daje Go poznać. Tak więc Duch Boży jest zarazem obecny „w Piśmie" i „ponad Pismem"; pośredniczy między tym, co już się dokonało, a tym, co dzięki Niemu rozpoznajemy jako n o w e w y d a r z e n i e.

Drugi tekst, który nas interesuje, jest łatwiejszy. Chodzi o słowa zapisane w II Ptr. 1:19—21. Autor tego listu oświadcza, iż „mamy słowo prorockie, które jest pochodnią świecącą w ciemnym miejscu, dopóki dzień nie zaświta i nie wzejdzie jutrzenka w sercach waszych". Znów podkreślona jest pośrednicząca rola Ducha, wyrażona tutaj za pomocą określenia „słowo prorockie". I to właśnie słowo jest światłem w otaczającej nas ciemności, ale tylko o tyle, o ile nie staje się przedmiotem naszego własnego wykładu (w. 20). Z obu cytowanych tekstów jasno wynika doniosła rola Ducha Świętego, przemawiającego w całym Piśmie, inspirującego słowo prorockie i apostolskie świadczące o objawieniu Bożym. Podwójna rola Ducha Świętego: inspirująca autorów Pisma i pozwala-

jąca nam zrozumieć i uwierzyć ich słowom jako Słowu Bożemu — nazywa się natchnieniem Bożym. Oczywiście, samo Słowo nie wyjaśnia jeszcze tego, co pozostaje dla nas tajemnicą, a mianowicie — relacji między prorokiem czy apostołem a ich zapisem oraz zrozumieniem tego zapisu przez czytelnika. Tej relacji nie da się racjonalnie ująć, zrozumieć, wytłumaczyć, pozostaje ona dla nas cudem aż do chwili, „gdy wzejdzie jutrzenka w sercach waszych". Tajemnica tej relacji wskazuje na jedność objawienia, danego prorokom i apostołom, zapisanego w Biblii i teraz nam się objawiającego. Natchnienie jest faktem stale obecnym, stale żywym — Bóg za pośrednictwem Pisma świętego przemawia do nas co dzień.

Rozpatrując funkcję Ducha Świętego pośredniczącego w rozumieniu Biblii jako Słowa Bożego, nie można się nie zastanowić nad konkretnymi przejawami natchnienia w pismach proroków i apostołów. Pytamy, jaki jest charakter słowa prorockiego i apostolskiego, jaka jest rola autorów wobec działania Ducha Świętego i jaki jest charakter tego, co napisali?

Z poprzednich wywodów nie wynika zbyt jasno, na czym polega ich wkład i pośrednictwo. Można by sądzić, że Duch Boży sam kieruje ich piórem i że autorzy nie mają własnego zdania ani swobody — atrybutów, danych człowiekowi już przy stworzeniu świata, że są tylko reproduktorami Słów Bożych. Odpowiadamy: tak nie jest! Prorocy i apostołowie są w pełni ludźmi, stworzonymi na obraz Boży, ludźmi grzesznymi, sprzeciwiającymi się Jego woli, o czym niejednokrotnie w Biblii czytamy (na przykład Jonasz). Ich słowa mogą nawet wywoływać zgorszenie, bo prorocy lub apostołowie również niekiedy się mylą i przemawiają wtedy w sposób nie do przyjęcia. Te fakty świadczą jednak tylko o tym, że ich człowieczeństwo jest pełnym człowieczeństwem, ich wolność nie jest mniejsza od naszej, ich słowa są słowami ludzkimi, ich środki wyrazu są takie, jakimi porozumiewali się ówcześni ludzie. Przemawiają oni do swoich bliźnich w sprawach podstawowych dla ich życia. Możemy zrozumieć, co mówią, bo ich słowa są dostosowane do naszego sposobu pojmowania — nawet mimo archaicznej formy.

Starając się zrozumieć, na czym polegało ich pośrednictwo w sprawie objawienia Bożego, musimy patrzeć na ich stosunek do Słów Bożych jak na rodzaj posłuszeństwa, posłuszeństwa ludzi wezwanych do szczególnej służby. Żeby być posłusznym, trzeba być jednak wolnym, bo w przeciwnym razie mamy do czynienia nie ze słuchaniem, lecz z przymusem. Szczególny charakter posłuszeństwa proroków polegał na ich bezpośrednim zetknięciu się z objawieniem. Byli jego naocznymi świadkami, przemówił do nich sam Bóg przez swego Ducha lub Syna. Kto inny potrafiłby uczynić człowieka posłusznym? Ich świadectwo jest więc rezultatem szczególnych okoliczności życiowych, dla nas jednak pozostaje ich własnym świadectwem. Zetknęli się oni z objawieniem w taki sposób, w jaki my zetknąć się już nie możemy, słyszeli głos Boga tak, jak my już nie słyszymy. Objawienie Boże dochodzi do nas tylko za pośrednictwem ich słów, ich głosu — to jest właśnie tajemnica tego pośrednictwa, wobec której stajemy za każdym razem, gdy czytamy lub słuchamy Biblii.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, podkreślmy jeszcze raz: Pisma Starego i Nowego Testamentu są dla nas Słowem Bożym nie dzięki autorytetowi, jaki mają w Kościele i historii, lecz jedynie z mocy i łaski Ducha Świętego, powołującego proroków i apostołów do posłuszeństwa w służbie Słowa oraz napełniającego swą mocą całe Pismo i pozwalającego także nam zawierzyć ich słowom jako świadectwu o objawieniu Bożym, skierowanym do człowieka. Nasza wiara ma więc swe źródło tylko w Piśmie świętym. Jej wyrazem jest nasze posłuszeństwo wobec tego, co z Ducha zrozumieliśmy, a co w Kościele wyraża się w formie wyznania wiary, jako normy, według której postępujemy aż do chwili, gdy „wzejdzie jutrzenka w sercach waszych". Sam akt powołania przez Ducha Świętego pozostaje tajemnicą i cudem, zrozumiałym jedynie dzięki aktowi objawienia i dzięki temu, że to właśnie my jesteśmy powołani. Kontynuując nasze rozważania, zastanówmy się teraz, co oznacza pojęcie Słowo Boże.

Jak już stwierdziliśmy, nasza wiara jest czymś konkretnym, orientującym się wyłącznie według Słowa Bożego, danego nam przez Ducha, i nie ma nic wspólnego ze spontanicznym entuzjazmem. Słowo Boże jest zarazem jedyną podstawą nauki o Duchu Świętym, ta zaś z niego się wywodzi. Istnieje więc ustawiczny związek pomiędzy Słowem a Duchem. Duch daje zrozumieć Słowo, Słowo zaś wskazuje na Ducha, który je tłumaczy. A jednak związek ten nie jest tylko wynikiem naszego logicznego rozumowania, gdyż Słowo, o którym mówimy, jest tym samym wiecznym Słowem, które stało się w Jezusie Chrystusie Ciałem, żyło między nami dla naszego zbawienia i pojednania, powróciło do Ojca i dzięki Duchowi obecne jest w Kościele Chrystusowym. Jest więc ono czymś realnym, współczesnym. Biblia jest zaledwie znakiem tego, co dla świata było faktem, co stało się Ciałem (Jan 1:24) i co dla nas znów jest faktem, dzięki świadectwu o Jezusie Chrystusie, i znów jest Ciałem w Kościele Chrystusowym. Co prawda Jezus Chrystus jest teraz ukryty, podobnie jak Kościół Chrystusowy na ziemi też nie jest określonym Kościołem. Spotykamy tylko znaki ich obecności w świadectwie proroków i apostołów oraz w Kościołach poszczególnych konfesji. Ich świadectwo jest, owszem, ludzkim świadectwem, ograniczonym w czasie. Aby mogło stać się wiecznym Słowem, musi na nowo być poświadczone przez Ducha. Znak objawienia Bożego, jakim jest Biblia, może być przed nami ujawniony dzięki wiecznej obecności Chrystusa, dzięki stale nowym czynom Ducha Świętego.

Kościół nie posiada żadnej mocy nad Duchem, Duch nie jest mu dany „do dyspozycji", nie potrafi on z własnej mocy odtworzyć Słowa Bożego dla swych wiernych. Jedno, co mu pozostaje, to modlitwa i prośba o dar Ducha. Jest to ludzka strona życia Kościoła. Natomiast spełnienie tej prośby — to już Boska strona życia Kościoła. Bóg jest wolny w udzielaniu swej łaski.

Oprac. M.D.

Dokończenie w następnym numerze

ALINA WERNER

Przyzwolenie na śmierć

Słyszałam kiedyś zdanie, iż fakt narodzenia się człowieka jest równie wstrząsający, jak jego śmierć. Wydało mi się to bardzo słuszne, dlatego też sądzę, że coś z pozytywnego faktu, jakim jest zaistnienie nowego bytu, może być zawarte w jego powrocie do punktu wyjścia. My, chrześcijanie, określamy to jako „powrót do domu Ojca", powrót, który winien dla nas posiadać nawet znamiona szczęścia i radości. Towarzyszą nam wszakże lęki, gdy chodzi o nas samych, i rozpacze, kiedy tracimy kogoś bardzo bliskiego.

Nie istnieją chyba ludzie, których nie nękałyby niepokoje. Wielkie i małe, częste lub rzadko odczuwane. Jesteśmy nierozerwalnie skazani na reakcje naszej materialnej postaci — bywamy zachwiani z byle jakiej przyczyny. Hałasy, wyładowania elektryczne podczas burzy, syrena pogotowia ratunkowego — wszystkie te, działające na nasz system nerwowy bodźce mogą wywołać w nas niewłaściwe skurcze serca, drżenie rąk i niepokój. Drąży nas też lęk metafizyczny i to tym większy, im bliżej jesteśmy kresu. Trudno jest przecież uznać swoje życie za „dobre" — nie z punktu widzenia ludzkiego, lecz w oczach Tego, który nas do tego życia powołał. Wszakże w momentach pogody, ciszy i odprężenia wraca poczucie ufności, wielkie niepokoje maleją, a małe znikają zupełnie. W takich i tylko w takich chwilach naszego życia możemy w sobie wypracować właściwe spojrzenie na nas samych, na życie i na śmierć. Niestety, trzeba stwierdzić, że mało jest momentów w naszej rozbieganej codzienności, które sprzyjałyby zdrowiu psychicznemu.

Problemowi śmierci poświęcono w ostatnich latach szereg poważnych publikacji *. Warto do nich zajrzeć, gdyż mówią o sprawach nurtujących każdego z nas. Wiele wyjaśnień i sformułowań, które drzemią w naszej świadomości, dzięki tej lekturze otrzyma naszą aprobatę i pomoże nam żyć. Zagadnienia śmierci nie da się pomijać milczeniem i odkładać „na potem". Z cierpieniem, chorobą i naszą tymczasowością musimy się oswajać już od lat dziecięcych, ponieważ wtedy będziemy odporniejsi na wszelkie życiowe porażki. Dała mi trochę pod tym względem przeszło pięcioletnia praca w szpitalu (chociaż tylko w bibliotece, wszakże w kontakcie z chorymi).

Jest taki wyjątek w książce M. Malińskiego „Aby nie ustać w drodze":

„Nie wiemy, co będzie po naszej śmierci. Wiemy tylko na pewno, że tam jest świat miłości. I tam żyć będziemy tylko wtedy, jeżeli tutaj kochaliśmy. Żyć na tyle, na ile tutaj kochaliśmy. To wszystko, ale to dużo".

Naprawdę nic o tym wszystkim nie wiemy. Nie posiadamy odpowiednich zmysłów, które pozwoliłyby nam, choćby w ułamkowy sposób, dotrzeć do świata zmarłych. Pozostaje więc tylko ufność. Każdy z nas przeżyje kiedyś swoje własne doświadczenie. Musimy jednak wierzyć, że Miłość rządzi światem. Dla ludzi wierzących Miłość owa to Bóg, nasz Ojciec; dla innych — może to być jakiś twórczy element, którego obecności doświadczyli tu na ziemi (mimo zła i nieszczęść) i którego oczekują tam, gdzie się kiedyś znajdą. Taki biologiczny punkt widzenia jest bardzo bliski wierze. Nie wszystkim przecież dana jest łaska wiary. Istnieją ludzie zharmonizowani ze sobą i z bliźnimi, wkorzenieni w wartki nurt życia i nie przeraża ich nieuniknione koniec. Zawierzyli życiu, dzięki któremu istnieją, i uznali je za dobre. Czy tak pojęte życie nie jest może ich Bogiem?

Ciekawy cytat przytacza A. Toynbee, współautor książki „Człowiek wobec śmierci", a mianowicie:

„Epikur... spostrzegł, że ludzie nie boją się, że śmierć przyniesie im unicestwienie, lecz że tego unicestwienia właśnie nie przyniesie; to nie zakończenie życia powoduje strach przed śmiercią, lecz nadejście gniewu Bożego" (s. 220).

Byłby to moim zdaniem jeszcze jeden z argumentów przemawiających za nieśmiertelnością, ponieważ nawet ci, którzy woleliby już nie istnieć po śmierci, obawiają się, że jest to niemożliwe. Zanim zastanowimy się, jak dojść do tego, żeby nasza śmierć nie była złem i absurdem, chciałabym jeszcze przytoczyć argument P. Hebblethwaite'a. Traktuje on o oczywistości i logice wyższości życia psychicznego nad życiem fizycznym; wiąże się więc ze spostrzeżeniem Epikura:

„... Możliwości duchowe człowieka (przez co rozumiem walory intelektualne a również zdolność do kochania i troski o innych) mogą wzrastać, podczas gdy ciało słabnie. Wykresy tych dwóch krzywych nie pokrywają się. Nie mówię, że schyłek duchowy nie towarzyszy często fizycznemu, to się zdarza. Ale wystarczy mi stwierdzenie, że występuje pewna rozbieżność, a niekiedy rozbieżność całkowita, między opadającą krzywą fizyczną a wznoszącą się duchową. Podkreśliwszy to, teolog pragnie zadać pytanie, dlaczego ten proces miałby ustać w momencie śmierci? To właśnie każe mu sądzić, że śmierć jako zgaśnięcie sprzeciwiałaby się wewnętrznej logice ludzkiego rozwoju. A gdy odrywa, że niekiedy śmierć jak gdyby wieńczy i dopełnia czyjś ludzki los, wówczas ma jeszcze jeden powód, żeby uważać śmierć za kryzys, dający się porównać do innych kryzysów w ludzkim życiu. A wobec tego śmierć, to przełomowy moment wzmożonych zagrożeń, ale i spotęgowanych możliwości (by posłużyć się sformułowaniem Eriksona). Mamy świadomość osłabionych w tym momencie barier obronnych — tego nie trzeba udowadniać. Czy byłoby zbyt śmiałym twierdzenie, że jest to zarazem równocześnie czas spotęgowanych możliwości?" („Znak" 1974, nr 241/242, s. 930).

O tych spotęgowanych możliwościach, a więc o czynnej postawie wobec śmierci, mówią autorzy dużo i podają konkretne przykłady wzięte z życia. Są to bodaj najciekawsze rozdziały tego numeru „Znaku" przede wszystkim dla tych, którzy szukają wskazówek praktycznych (ks. Heinrich Pera: „Chory jako pytanie ku nam skierowane") oraz dla poszukujących podbudowy teologicznej i religijnej, nie pozbawionej wszakże przykładów zaczerpniętych z przeżyć ludzkich (Peter Hebblethwaite: „Czy istnieje teologia śmierci?").

Dochodzimy tutaj do bardzo ważnego i dyskusyjnego problemu, jakim jest sprawa poinformowania chorego o jego stanie. Kwestia to indywidualna, zależna od szeregu czynników. Myślę, że słuszny jest,

* „Znak" 1974, nr 241/242; A. Toynbee i in.: „Człowiek wobec śmierci", Warszawa 1973; „Śmierć i umieranie", red. L. Pearson, Warszawa 1973; T. Kielanowski: „Rozmyślania o przemijaniu", Warszawa 1973.

szerzący się zresztą coraz bardziej, pogląd o informowaniu pacjenta o bliskości końca. Ale nie może się on stać regułą, a już na pewno znajdzie wielu przeciwników wśród lekarzy, których obowiązkiem jest leczyć człowieka do końca (wiadomość spowodować może u pacjenta szok, a poza tym medycyna płata różne niespodzianki i chory, co do którego lekarze nie robili już żadnej nadziei, wraca całkowicie do zdrowia). Jeżeli jednak nosimy w sobie „przyzwolenie na śmierć", wtedy możemy nawet w najtrudniejszych chwilach życia być pożyteczni. Ks. H. Pera podaje szereg momentów, w których ludzie beznadziejnie chorzy mogli nawet jemu, kapłanowi, wyświadczyć dobro. Czasem samo bezsłowne cierpienie zdolne jest drugiemu człowiekowi udzielić pomocy. Ks. Pera wzywa ludzi dobrej woli — dysponujących odrobiną czasu — aby zechcieli poświęcić go umierającemu. Twierdzi, że szpitale odczuwają ogromne zapotrzebowanie na osoby, które wykonywałyby taką służbę. Lekarze i pielęgniarki leczą chorych, nie posiadają natomiast prawie zupełnie czasu na kontakt osobisty. Nie zawsze też rodzinę stać na odporność psychiczną, tak bardzo potrzebną w towarzyszeniu umierającemu. Ogromną pomocą może też być osoba księdza. Myślę, że my, towarzysząc ciężko chorym, musimy sobie powiedzieć, że dla nich powolne odchodzenie i żegnanie się ze światem jest czymś zupełnie innym niż dla nas. I dlatego nie ma tu żadnej mowy o szpetocie lub bezsensie śmierci. My widzimy tylko rzeczy zewnętrzne — ból, cierpienie, czasem rozpacz (a niekiedy pogodę i uciszenie), zapominamy natomiast, że człowiek w agonii to tajemnica. Wstępuje on w świat Boga, a my jedynie wysiłkiem naszego ducha możemy starać się pomóc jego duchowi. Bóg musi stać bardzo blisko nas wszystkich w takich chwilach. Kto miał szczęście choć raz przeżyć czyjąś śmierć jako piękno (a na pewno wielu, a przede wszystkim księża, posiadają takie przeżycia), ten już chyba do końca życia będzie miał właściwy do niej stosunek.

Zostają nam z góry dane różne rodzaje umierania i nic na to nie możemy poradzić. Musimy też zawsze mieć w pamięci zgon Chrystusa, tak przecież pełen tragizmu. Dlatego też konieczne jest uruchomienie „mechanizmów obronnych", jeżeli spotyka nas strata kogoś bardzo bliskiego. Starajmy się wtedy wyławiać z przeszłości te najlepsze i najradośniejsze obrazy razem przeżytych dni. Obraz ostatnich jego godzin nie może nam przesłonić pełnego obrazu, jaki oddawałby całkowicie osobowość danego człowieka. Dlatego sądzę, że do samego momentu śmierci przywiązujemy (a szczególnie nasi katoliccy bracia) nadmierną wagę. Możemy przecież umrzeć nagle, nieprzytomni, umierają niemowlęta i debile, ludzie pełni obaw i pogodni, pełni skruchy i obojętni. Nie chwila śmierci jest więc ważna, choć i ona na pewno, lecz całe życie, jakie dane zostało człowiekowi przez jego Stwórcę.

Przyzwolenie na własną i na cudzą śmierć łączy się dla większości ludzi z myślą o wieczności. Istnieje w człowieku głód i tęsknota za wiecznym trwaniem, jakiekolwiek miałoby ono być. Okazuje się, że stan wieczności można już osiągnąć w naszym ziemskim bycie (Jan 6:54). Tę samą myśl znajdujemy w wymienionej już książce „Człowiek wobec śmierci":

„Wieczne życie należy traktować w kategoriach doczesności i afirmacji tego świata, jako coś, co powinno być doznane tutaj i teraz przez obcowanie z Bogiem i działalność w pełnym cierpień świecie" (s. 225).

„Pogódź się ze śmiercią jako głównym znakiem nietrwałości (...) Jeśli się jej nie obawiasz, ani do niej nie tęsknisz, jesteś na drodze do przekroczenia granicy życia i śmierci i zdobycia tego, co jest wieczne" (s. 159).

Jeśli się jej nie obawiasz, ani do niej nie tęsknisz... To nie może być stoicka obojętność; o wieczność trzeba walczyć. I nie systemy filozoficzne nam tu pomogą (choć wielu może także i one) ale wysiłki skierowane ku Bogu oraz „działalność w pełnym cierpień świecie".

LISTY DO REDAKCJI

W notatkach kronikarskich z życia Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, zamieszczonych w nr 6 i 7/1975 Waszego poczytnego pisma, ukazały się pewne informacje niezgodne ze stanem faktycznym:

1. godność prezesa honorowego st. prezb. Stanisławowi Krakiewiczowi nadała Rada Kościoła na swoim inauguracyjnym posiedzeniu, na wniosek prezesa Rady Kościoła prezb. Konstantego Sacewicza, a nie Synod Kościoła,

2. st. prezb. Stanisław Krakiewicz nie przeszedł na emeryturę kościelną, jest bowiem nadal aktywnym duchownym Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego — przełożonym I Zboru Warszawskiego przy ul. Zagórnej 10 i członkiem Rady Kościoła; Rada Kościoła uznała jedynie, że ze względu na podeszły wiek nie powinien już kandydować na stanowisko prezesa Rady.

Podając powyższe do wiadomości Redakcji, przesyłamy serdeczne braterskie pozdrowienia.

W imieniu Prezydium Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w PRL

(—) Konstanty Sacewicz
Prezes Rady
(—) Kazimierz Muranty
Sekretarz Rady

*

Wdzięczny jestem Wam za zorganizowanie i opublikowanie dyskusji o porównaniu wyznań (nr 7). Chciałbym jednak sprostować 2 błędy, które wkradły się do mojej wypowiedzi przy adiustacji „taśmogramu".

Nie twierdziłem, że to, co powiedział prof. Świderski, może nie być zgodne z jego poglądami. Przypomina mi to anegdotę o pewnym panu, który — zapytany — oświadczył, że takie a takie poglądy są istotnie jego poglądami, ale on się z nimi nie zgadza... Jestem jak najdalszy od posądzania kogokolwiek z polskich ewangelistów o taką postawę! Myśl moja, pewnie mętnie wyrażona, była zgoła inna: chciałem zastrzec się, że moja interpretacja wypowiedzi prof. Świderskiego może nie być zgodna z jego rzeczywistymi poglądami.

Sprawa druga: w zdaniu „katolickie (interpretacje Biblii) wydają mi się takie bardzo oczywiste, a wasze — bardziej wyszukane" — zabrakło słówka „często" (wydają mi się...). Znów pewnie moja to wina jako kiepskiego mówcy — ale, uwierzcie mi, nie jako doktrynalnego zadufka, który wszystko w swej doktrynie uważa za „bardzo oczywiste".

Z serdecznym pozdrowieniem
Jan Turnau alias Turian

KAROL KARSKI

Suzanne de Diétrich

Suzanne de Diétrich jest niewielkiego wzrostu. Od młodości, z powodu cielesnego cierpienia, może poruszać się tylko z trudem, używając dwóch lasek. Swoje laski nazywa „dwiema małymi przyjaciółkami". Wyrosła w środowisku dwujęzycznym. Mówi równie dobrze po francusku jak i po niemiecku, ale i językiem angielskim posługuje się jak rodowita Angielka. Suzanne de Diétrich pochodzi ze starej rodziny francuskiej, która w okresie Reformacji wywędrowała z Francji do Alzacji. Dominik de Diétrich był w XVII stuleciu burmistrzem Strasburga, ale z powodu wyznawania nauki Lutra został tego urzędu pozbawiony. Również inny członek jej rodziny był w XVIII wieku burmistrzem tego miasta. Jej rodzice byli właścicielami zakładów hutniczych.

Suzanne, urodzona 29 stycznia 1891 r. w Nierderbronn, w Alzacji, postanowiła w młodości nie iść zwykłą wtedy dla kobiet drogą, lecz „raczej czynić to, co mężczyźni". Dlatego podjęła studia w Lozannie, w Wyższej Szkole Inżynierskiej, i w 1913 r., w wieku 22 lat, zdała egzamin inżyniera-elektryka. Dzięki energii i zdecydowaniu stałaby się z pewnością wybitnym inżynierem, chociaż w tamtych czasach niełatwo było kobietom wykonywać ten zawód. Ale los chciał inaczej. Wychowana w silnym duchu protestanckim, jako studentka uczestniczyła w pracy biblijnej grup Chrześcijańskiego Związku Studentów Francji. Rok po egzaminie dyplomowym brała udział w posiedzeniu wspomnianej organizacji w Lyonie. Wykłady i rozmowa, przeprowadzona wówczas z sekretarzem generalnym Charlesem Graussem, miały decydujący wpływ na jej przyszłość. Suzanne postanowiła przez dwa lata poświęcić się pracy w Związku Studentów Francuskich. Te dwa lata przedłużyły się do dwudziestu, podczas których pracowała zarówno wśród młodzieży studiującej, jak i pracującej. Równie długo zaangażowana była w międzynarodowej pracy młodzieży: w Światowym Związku Studentów Chrześcijańskich i w Światowym Związku Młodych Kobiet (YWCA). Pierwsza organizacja powierzyła jej w latach 1922—32 stanowisko wiceprezydenta, druga — w latach 1936—38 — prezydenta. Piastowanie tak odpowiedzialnych stanowisk związane było z wieloma podróżami, które prowadziły nie tylko do różnych krajów Europy, lecz także do USA i Kanady, do Indii i Ameryki Południowej. Biorąc pod uwagę trudności Suzanne z chodzeniem, był to naprawdę wyczyn.

Skąd brała się u tej cierpiącej kobiety ta niezwykła energia? Nie wynikała ona tylko i wyłącznie z zamiłowania do pracy organizacyjnej. Zapewne wszystko, co Suzanne de Diétrich kiedykolwiek przedsięwzięła, czyniła zawsze z dużym zapałem. Ale jej entuzjazm opierał się na przekonaniu, że podstawowe sformułowania biblijne muszą ulec odnowie, a także — i przede wszystkim — że ruch ekumeniczny wymaga pełnego poparcia.

W Piśmie świętym znajdowała ona jedyną w swoim rodzaju siłę, którą pragnęła dzielić się z innymi. Nie chciała być tylko kobietą pracującą zawodowo, jak wiele innych, lecz przykładem dla drugich. Dziś nie ulega już wątpliwości, że należy ona nie tylko do najwybitniejszych przedstawicieli protestantyzmu francuskiego, lecz także ruchu ekumenicznego.

Suzanne de Diétrich prowadziła przez wiele lat kursy i wykłady, wchodząc w ten sposób w kontakt z tysiącami studentów z czterech kontynentów. Było więc rzeczą naturalną, że zaczęła pisać książki. O dużym znaczeniu tych prac świadczyć może chociażby fakt, iż

trafiały one i do środowisk protestanckich, i katolickich. Szczególne znaczenie i popularność zdobyły jej dwie książki: „Ponowne odkrycie Biblii" (tom ukazał się najpierw po angielsku pt.: „The rediscovering of the Bible", 1941) i „Boży plan zbawienia" (tytuł oryginału francuskiego: „Le Dessin de Dieu", 1943). Zwłaszcza ta ostatnia praca doczekała się wielu wydań, m. in. w języku polskim (Instytut Wydawniczy „Pax", Warszawa 1967). „Boży plan zbawienia" spotkał się też z przychylnym przyjęciem ze strony episkopatu francuskiego, który zalecił książkę jako podręcznik wprowadzający do teologii biblijnej w katolickich seminariach duchownych.

Dwaj myśliciele wywarli przemożny wpływ na Suzanne de Diétrich: filozof Błażej Pascal i czołowy przedstawiciel teologii dialektycznej Karol Barth. Ale jednocześnie trzeba zaznaczyć, że wpływ ten nie był na tyle totalny, by można było uznać de Diétrich za bezpośrednią ich uczennicę. Ona zawsze była myślicielem niezależnym.

Marie-Jeanne Coleman, wieloletnia współpracowniczka Suzanne de Diétrich w Światowym Związku Studentów Chrześcijańskich, daje taką jej charakterystykę:

„Wiara i miłość Suzanne do Pana, jej autentyczne zainteresowanie ludźmi, pragnącymi stać się Jego naśladowcami, oraz trzeźwy umysł łączyły się w nierozłączną całość (...) Nigdy nie znosiła intelektualnego tchórzostwa i moralnej ciasnoty. Chociaż pod względem teologicznym przyłączyła się do neoortodoksów i bartianów, to jednak zawsze szanowała poglądy innych ludzi i liczyła się z rzuconym przez nich wyzwaniem. W równej mierze chrześcijanie jak i niechrześcijanie odczuwali jej siłę przyciągającą, cenili jej szczerość, odczuwali jej zaangażowanie na rzecz człowieka i byli pod wrażeniem jej tryskającej żywotności i humoru. Ale ten i ów był niekiedy świadkiem jej nagłego milczenia. Zachowywała się wówczas tak, jak gdyby była nieobecna. Pogrążona w cichej modlitwie, nie zwracała uwagi na otoczenie (...) Biblii uczyła nas czytać z wewnętrzną otwartością i wcześniej lub później czuliśmy się skonfrontowani z żywym Bogiem, przez Niego zagadnięci, zapytani. Także ona sama czytała Biblię w ten sposób".

Wpływ Suzanne de Diétrich ujawniał się w środowiskach chrześcijańskich na całym świecie. Potrafiła ona prowadzić wykłady i dyskusje po francusku, niemiecku i angielsku. Gdy kilka lat temu przygotowano jej podróż do krajów Ameryki Łacińskiej, przystąpiła do nauki języka hiszpańskiego. Zamierzała tam przemawiać tylko po francusku, ale charakterystyczne jest dla niej to, iż przynajmniej w pewnym stopniu chciała przyswoić sobie język przyszłych słuchaczy, żeby mieć świadomość prawdziwej wspólnoty z nimi.

Od narodzin ruchu ekumenicznego była jego gorącym rzecznikiem. O pierwszym okresie swego ekumenicznego zaangażowania napisała:

„Przypominam sobie wyraźnie rolę, jaką w ekumenicznych wysiłkach odegrali wówczas niektórzy członkowie niemieckiego Kościoła Wyznającego, a także inni — po stronie francuskiej był to Pierre Maury, na płaszczyźnie międzynarodowej — Visser't Hooft. Możliwość ścisłej współpracy z nimi wszystkimi pozostanie wielkim przywilejem mego życia".

Suzanne de Diétrich odgrywała ważną rolę w ruchu ekumenicznym od II Konferencji Kościołów do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa w Oskfordzie (1937) do I Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Amsterdamie (1948). Ale zawsze bardziej odpowiadały jej spotkania w małych kręgach niż wielkie zgromadzenia. Realizację tej możliwości znalazła w Instytucie Ekumenicznym ŚRK w Bossey k. Genewy, którego wicedyrektorem była przez osiem lat. O tym okresie życia pisała:

„Takie spotkania są zawsze zmaganiem się, połączonym z cierpieniem, o ile nie chce się brać rzeczy powierzchownie. Tylko bardzo rzadko zdarzało się, by kurs ekumeniczny nie przeżył kryzysu, kiedy kończyło się wszelkie schlebianie, a podnosiła się krytyka (...) Tanie rozwiązania, proponowane przez mówców, przepuszczano przez sito (...) Dochodziło do ostrej konfrontacji poważnych uprzedzeń. Wszakże myśl ekumeniczna rodzi się wśród cierpień. Próbujemy się przedrzeć przez mur niemożliwości. I pośród tej niemożliwości prowadzeni jesteśmy ciągle na nowo do Krzyża Chrystusa, w poczuciu nowego bezpieczeństwa, które udziela się nam z Jego zwycięstwa nad grzechem i śmiercią. Tylko od Niego samego oczekujemy ostatecznej jedności, a w niezwykle rzadkich momentach mamy jej przedsmak."

Pragnieniem Suzanne de Diétrich było znalezienie „pośredniej drogi" między skłonnością teologów anglosaskich do zbytniego podkreślania spraw doczesnych, a teologią niemiecką, akcentującą przede wszystkim pozadoczesność, „sprawy ostateczne", i mającą zbytnią predylekcję do spekulacji umysłowej. Dążenia de Diétrich do zrównoważenia tych dwóch skrajnych postaw oraz znakomita umiejętność prowadzenia studiów biblijnych stanowiły o jej wyjątkowej przydatności do pracy w Instytucie Ekumenicznym w Bossey. Pierwszy dyrektor tego Instytutu, Hendrik Kraemer, wspominając jej współpracę w latach 1946—1954, napisał:

„W 1946 roku była ona wymarzoną osobą do pracy ze mną w Bossey, a to dlatego, iż w centrum wszystkich podejmowanych tam inicjatyw chcieliśmy stawiać studium biblijne. Ona i ja jesteśmy całkiem różni, ale rzadko z kim współpraca układała mi się tak dobrze".

Jako prawdziwa ekumenistka starała się Suzanne de Diétrich dogłębnie poznać inne tradycje chrześcijańskie. W. A. Visser't Hooft, w swoim czasie czołowy działacz Światowego Związku Studentów Chrześcijańskich, a następnie wieloletni sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, wspomina w autobiografii, że właśnie w posiadłościach jej rodziny odbyło się w 1932 r. ekumeniczne spotkanie, w którym — obok wielu późniejszych znanych ekumenistów protestanckich — wzięli udział prawosławni teologowie: Mikołaj Bierdiajew i Stefan Zankow, oraz katolicy: o. Brillais, superior francuskich oratorianów, i Hildebrandt, zakonnik austriacki. Podczas tego spotkania odprawiano wprawdzie oddzielne dla wszystkich tradycji nabożeństwa, ale wspólnie czytano Pismo święte i modlono się.

O swych kontaktach z prawosławnymi i katolikami tak napisała:

„Należę do tych, których świat myśli został znakomicie wzbogacony przez przyjaźń z prawosławnymi. Przez kontakt z prawosławnymi i niektórymi autorami katolickimi miałam możność nauczyć się, że każde nabożeństwo jest najpierw adoracją, działaniem samej Łaski. W ten sposób nauczyłam się lepiej rozumieć kosmiczny, to jest wszechobejmujący, charakter pojednania". Inna znana ekumenistka, Madelei-

ne Barot, tak charakteryzuje ogólną działalność tej wybitnej kobiety: „Można chyba powiedzieć, że Suzanne de Diétrich całe swoje myślenie i działanie ustala według dwóch wielkich linii, które od 1920 r. określiły także życie Kościoła. Są to: odnowa biblijnych wypowiedzi dogmatycznych i ruch ekumeniczny. Jej istotnym celem — bez przesady można nawet powiedzieć: jej namiętnością — było stałe przybliżanie bliźnim Biblii, jako księgi pełnej życia. Biblia zawiera w sobie żywy dla każdego człowieka bodziec i jest nosicielem żywej pewości i prawdy, że Bóg do nas przemawia (...) Można powiedzieć, że Suzanne w swoim czasie przyczyniła się poważnie do odnowy istoty pracy biblijnej, i że tysiące studentów z całego świata korzystało i nadal z tego korzysta".

Od 1956 roku Suzanne de Diétrich zamieszkała na stałe w Paryżu. Jeszcze niedawno uczestniczyła w różnych kursach i kongresach, prowadziła działalność pisarską i angażowała się w pracach nad odnową liturgii Kościoła Reformowanego Francji. Wprawdzie z urodzenia jest luteranką, ale w życiu była bardziej związana z Kościołem reformowanym.

W uznaniu wielostronnej działalności otrzymała doktoraty honorowe uniwersytetów w Montpellier i Neuchâtel. Podczas wręczania doktoratu w Montpellier dziekan wydziału teologicznego, dr Leenhardt, oświadczył, że jest ona najwybitniejszym teologiem świeckim współczesności. Jej książki doczekały się wielu przekładów i dostępne są nawet w takich językach, jak arabski, perski i hindu.

W „Bożym planie zbawienia" Suzanne de Diétrich napisała: „Wielu ludzi zatrzymuje się przed Biblią jak przed lasem nie do przebycia. Którędy wejść? Jak się w nim zorientować? A zatem większość trzyma się kilku utartych ścieżek. Wynoszą oni ze swoich wycieczek wiązankę tekstów, zawsze tych samych, łącząc je przypadkowo, jak kwiaty w zielniku. Nie chcemy przez to powiedzieć, że wycieczki te są daremne. Jedno bowiem słowo z ust Bożych, jeśli naprawdę do nas trafi, wystarczy, aby zmienić życie. Niemniej jednak znacznie częściej, jak mówi przysłowie, drzewa zasłaniają las. Mnogość tekstów zasłania fundamentalną jedność orędzia biblijnego".

Właśnie o uwydatnienie tej fundamentalnej jedności orędzia biblijnego chodziło jej podczas pisania książek, głoszenia wykładów i prowadzenia różnych kursów ekumenicznych.

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z ZAGRANICY

■ Z okazji ogłoszenia niezawisłości Mozambiku sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów dr Filip Potter wystosował okolicznościowe orędzie do przedstawicieli tamtejszych Kościołów, wyrażając w nim radość z powodu „wyzwolenia z wielowiekowej niewoli kolonialnej i rozpoczęcia niezawisłego bytu narodowego". Dr Potter stwierdza dosłownie: „To, co osiągnęliście, jest znakiem dla wszystkich ludzi, że rasizm i kolonializm muszą wszędzie, gdzie występują, ustąpić miejsca sprawiedliwości i równości". Sekretarz generalny zapewnił, że Kościoły członkowskie ŚRK będą nadal udzielały swej pomocy ludności Mozambiku.

■ Do rządu tymczasowego Angoli i trzech rywalizujących ze sobą ruchów wyzwoleńczych Światowa Rada Kościołów wystosowała telegramy z prośbą o zaniechanie walki zbrojnej. Jednobrzmiące teksty, podpisane przez sekretarza generalnego F. Pottera, stwierdzają: „Dla uniknięcia totalnej wojny domowej i osłabienia walk wyzwoleńczych innych narodów w Afryce Południowej, jest rzeczą wskazaną powrócić do podjętych wspólnie zobowiązań. Zobowiązania te mają doprowadzić wszystkich Angolańczyków do niepodległości, przy jednoczesnym przestrzeganiu zasad sprawiedliwości i wzajemnego poszanowania".

■ W Konstantynopolu Filip Potter przeprowadził rozmowy z patriarchą Demetriosem I i członkami Świętego Synodu. Omawiano problem statusu Jerozolimy, a także kwestię udziału Kościołów prawosławnych w życiu i działalności Światowej Rady Kościołów. Po powrocie do Genewy dr Potter oświadczył, że zachodzi potrzeba zwiększenia udziału Kościołów prawosławnych we wszystkich dziedzinach działalności ŚRK.

■ W Rzymie odbyło się doroczne posiedzenie Wspólnej Grupy Roboczej Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego. Głównie zajęto się dwoma tematami, nad którymi będzie debatować V Zgromadzenie Ogólne ŚRK w Nairobi: „Wyznawanie Chrystusa w czasach dzisiejszych" oraz „Jedność i wspólnota w Kościele i w świecie". Wyniki obrad ujęto w dwóch dokumentach, które zostaną opublikowane.

■ Z okazji zakończenia w Helsinkach Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, Kościoły Finlandii zorganizowały 31 lipca br. nabożeństwo ekumeniczne, wspólnie odprawione przez luterańskiego biskupa, prawosławnego metropolitę, katolickiego biskupa i duchownego metodystycznego. Jeszcze przed rozpoczęciem obrad wszystkie parafie luterańskie Finlandii zorganizowały modły o pokój w świecie.

■ Konferencja Kościołów Europejskich organizuje w dniach 27—31 października br. w NRD konsultację na temat wyników Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Z listu sekretarza generalnego KKE, dr. G.G. Williamsa, wynika, że konsultacja ma zbadać, „w jakim stopniu Kościoły mogą przyczynić się do wprowadzenia rzeczywiście w życie wyników tego bardzo ważnego układu". Sprawą bezpieczeństwa i współpracy w Europie KKE zajmuje się od wielu lat. Już podczas Zgromadzenia Ogólnego w 1967 r. wystąpiono z żądaniem zwołania takiej konferencji. W 1973 r. zorganizowano konsultację na temat: „Pokój w Europie — rola Kościołów".

■ W Strasburgu odbyło się IX Seminarium Ekumeniczne zorganizowane przez Instytut Badań Ekumenicznych Światowej Federacji Luterańskiej. Duchowni, profesorowie i czołowi dostojnicy kościelni sześciu wyznań z 8 krajów zajęli się tematem: „Nowe ruchy międzywyznaniowe — ich eklezjologiczne i ekumeniczne znaczenie". Zaapelowano do Kościołów, aby poważnie potraktowały ruchy międzywyznaniowe oraz ich impulsy w kierunku odnowy. Podkreślono jednak, że ruchom tym często grozi niebezpieczeństwo przekształcenia się w odrębne organizacje kościelne.

W dniach 17—23 sierpnia br. toczyły się obrady Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów. Było to ostatnie posiedzenie tego gremium przed V Zgromadzeniem Ogólnym, które ma zebrać się w Nairobi (Kenia) na przełomie listopada i grudnia br. Główną uwagę poświęcono właśnie temu wydarzeniu. Ponadto oceniano wyniki dialogów dwustronnych, prowadzonych przez różne światowe związki wyznaniowe.

Zastępca sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, dr Konrad Raiser, wyraził przypuszczenie, że Zgromadzenie w Nairobi wytyczy szczegółowy program pracy ŚRK oraz ustali zagadnienia priorytetowe na najbliższe lata. Dr Raiser zwrócił uwagę, że od dłuższego czasu Światowa Rada Kościołów znajduje się w sytuacji kryzysu finansowego, co niewątpliwie wpłynie na planowanie przyszłej pracy.

Komisja do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła ŚRK zwróciła się do Kościołów członkowskich z prośbą, aby do końca kwietnia 1976 r. zajęły stanowisko wobec trzech dokumentów dotyczących: chrztu, Eucharystii i kapłaństwa. Przesłane teksty są owocem wieloletnich badań i dyskusji. Nie zawierają one wprawdzie wspólnie aprobowanego stanowiska, niemniej stanowią ważny krok na drodze do jedności.

Światowa Rada Kościołów zwróciła się do Kościołów członkowskich i organizacji charytatywnych z prośbą o udzielenie pomocy materialnej ludności Angoli. Apel ŚRK poprzedzony został odpowiednią prośbą Ewangelickiej Rady Kościołów w Angoli. Każdy z trzech obszarów, opanowanych przez rywalizujące ze sobą ruchy wyzwoleńcze, ma otrzymać jedną trzecią zebranej sumy. W chwili obecnej nie wiadomo jeszcze, w jaki sposób pomoc ta zostanie przekazania Kościołom w Angoli.

Światowa Rada Kościołów wystosowała również apel do Kościołów członkowskich o udzielenie pomocy ofiarom powodzi w Rumunii. Rada apeluje o zgromadzenie miliona dolarów, z czego 633 000 ma być przeznaczone na pomoc lekarską. Pozostała suma ma pomóc w odbudowie zniszczonych lub uszkodzonych obiektów kościelnych. Według szacunkowych obliczeń przeprowadzonych w Genewie, katastrofalna powódź w Rumunii dotknęła ok. miliona osób.

Komisja Pomocy Międzykościelnej, Służby dla Uchodźców i Świata ŚRK przeznaczyła półtora miliona dolarów na pomoc dla byłych kolonii portugalskich oraz dla ruchów wyzwoleńczych w Rodezji i Namibii. Sumę 3 600 000 dolarów przekazano krajom afrykańskim, dotkniętym klęską suszy. Ponadto zwrócono się do Kościołów członkowskich i organizacji charytatywnych z prośbą o udzielenie pomocy ludności Birmy, która padła ofiarą cyklonu. Birmańska Rada Chrześcijańska otrzymała już na ten cel 10 000 dolarów.

Rosyjski Kościół Prawosławny nie ma nic przeciwko temu, aby jego tradycyjny termin Wielkanocy — druga niedziela kwietnia — został przyjęty przez inne Kościoły, które obchodzą to święto przeważnie w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca. Tak brzmi odpowiedź Świętego Synodu Patriarchatu Moskiewskiego na pytanie sekretarza generalnego Filipa Pottera, który z polecenia Światowej Rady Kościołów na nowo podjął starania o ujednolicenie terminu Wielkanocy. W odpowiedzi Świętego Synodu czytamy, iż Patriarchat Moskiewski nie ma nic przeciwko temu, aby temat ten został poruszony na V Zgromadzeniu Ogólnym ŚRK.

Zarząd Światowej Federacji Luterańskiej odbył swoje doroczne posiedzenie w Amsterdamie. Głównym tematem obrad był stan przygotowań do VI Zgromadzenia Ogólnego ŚFL, które ma odbyć się w 1977 r. w Tanzanii. Ponadto analizowano stan kontaktów i sytuację ekumeniczną w Republice Afryki Południowej.

Prezydent Światowej Federacji Luterańskiej, prof. Mikko Juva, oświadczył, że zakończona Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie przyczyniła się w sposób istotny do zmniejszenia napięcia w Europie. Jednocześnie prezydent ostrzegł przed popadaniem w stan samozadowolenia, gdyż konflikty, które wyrządziły szkodę całemu światu, wybuchały właśnie w Europie.

Po raz pierwszy od Reformacji czterej luteranie szwedzcy złożyli ślubowanie zakonne według reguły benedyktyńskiej. Arcybiskup Szwedzkiego Kościoła Luterańskiego, dr Olof Sundby, oświadczył, że śluby czterech mnichów „są prywatną decyzją osób, które są członkami Kościoła szwedzkiego". Zdaniem abp. Sundby'ego, „ten sposób życia i praktykowania chrześcijaństwa jest zdecydowanie obcy większości członków naszego Kościoła. Ale nie ma wątpliwości, że ci czterej mężczyźni pragną w ten sposób służyć szczerze swemu Panu i Mistrzowi".

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów dr Filip Potter, przewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich w RFN kard. Julius Döpfner oraz arcybiskup katolicki Paryża kard. Marty wzięli udział wraz z innymi przedstawicielami różnych Kościołów w obchodach „Dnia całego ludu Bożego". Uroczystości odbyły się 17 sierpnia br. w Ekumenicznej Wspólnocie Braterskiej w Taizé (Francja). „Dzień całego ludu Bożego" zorganizowano w ramach trwającego od ubiegłego roku „Soboru Młodych".

Papież Paweł VI mianował Anariusa Printesisa nowym biskupem Kościoła unijnego w Grecji. Decyzja ta spotkała się z ostrą reakcją ze strony Greckiego Kościoła Prawosławnego, który podjął decyzję o zerwaniu wszelkich stosunków z Watykanem. Prymas Grecji Seraphim uzasadniając ten krok stwierdził, iż Watykan „zlekceważył Kościół Prawosławny Grecji". Kościół unijny oderwał się od prawosławia w 1439 r. i od tego czasu uważa papieża za swego duchowego zwierzchnika. Według abp. Seraphima, Paweł VI miał wcześniej przyrzec, że w interesie zbliżenia między obu Kościołami nie będzie mianował nowego zwierzchnika dla katolików unijnych w Grecji.

Po kilkuletnim okresie przygotowawczym odbyło się pierwsze oficjalne spotkanie przedstawicieli Kościołów prawosławnych i starokatolickich. Podczas obrad w Chambesy k. Genewy zajęto się podstawowymi zagadnieniami dogmatycznymi. Przyjęto też odpowiednie dokumenty, które przekazano zwierzchnikom Kościołów prawosławnych i starokatolickich. Z Polski w posiedzeniu uczestniczyli: ks. bp Tadeusz Majewski — przewodniczący Rady Kościoła Polskokatolickiego, i ks. Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady tego Kościoła.

■ Od 31 lipca do 11 sierpnia br. przebywała w Tokio, w Hiroszimie i w Nagasaki delegacja Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w składzie: ks. prof. dr Witold Benedyktowicz (Polska), ks. prof. dr Gerhard Bassarak (NRD) i ks. Christi Rosa (Sri Lanka). Delegacja brała udział w XXI Światowej Konferencji przeciw Broniom Atomowym, zorganizowanej w 30 rocznicę zagłady Hiroszimy i Nagasaki. Konferencja rozpoczęła się dwudniową sesją przygotowawczą w Tokio, na której głos zabrali m. in. ks. W. Benedyktowicz i ks. Ch. Rosa. Odczytane również zostało orędzie prezydenta ChKP, metropolity Nikodema.

■ W dniach 25—26 sierpnia br. obradował w Pradze Międzynarodowy Sekretariat Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, który dyskutował nad wynikami Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, wiele uwagi poświęcił przygotowaniom do najbliższego posiedzenia Komitetu Kontynuacji Pracy ChKP (obradować ono ma pod hasłem: „Powołanie chrześcijan do współpracy na rzecz pokoju i sprawiedliwości") oraz omówił sprawę współpracy z innymi ruchami pokojowymi i organizacjami ekumenicznymi. Z Polski w obradach uczestniczył ks. Zdzisław Pawlik, członek Sekretariatu Międzynarodowego ChKP.

Z KRAJU

■ 14 sierpnia br. w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbyła się narada poświęcona aktualnej sytuacji w Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Uczestniczyli w niej przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w PRE, a ponadto Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, Polskiego Oddziału ChKP, Stowarzyszenia Katolików „Pax", Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Podczas spotkania główną uwagę skoncentrowano na przygotowaniach do posiedzenia Komitetu Kontynuacji Pracy ChKP. Polscy działacze chrześcijańscy dokonali również oceny różnych posiedzeń i spotkań pokojowych, w których w ostatnim czasie brali udział. Wyrażono zgodny pogląd, iż Kościoły i organizacje chrześcijańskie w Polsce powinny w przyszłości lepiej koordynować różne akcje na rzecz pokoju.

Z okazji 30 rocznicy powołania do życia ONZ, ChKP zaproponowała zorganizowanie w dniu 26 października br. specjalnych obchodów poświęconych tej organizacji. Inicjatywa ta została pozytywnie przyjęta przez uczestników narady, którzy stwierdzili potrzebę nawiązania ścisłej współpracy podczas realizacji tego zamierzenia.

■ W dniach 3—4 września br. obradowała w Warszawie doroczna konferencja duchownych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, na którą zaproszeni zostali — zresztą nie po raz pierwszy — duchowni Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Konferencji przewodniczył nowy biskup, ks. Janusz Narzyński, wprowadzony na ten urząd w kwietniu br. W centrum obrad znajdowały się problemy eklezjologiczne. Podstawą do dyskusji nad nimi były trzy referaty, wygłoszone przez: ks. Waldemara Preisa — „Kościół w Nowym Testamencie", ks. Manfreda Uglorza — „Kościół w nauce Marcina Lutra", i ks. Tadeusza Wojaka — „Problematyka eklezjalna w dokumencie maltańskim". (Chodzi tu o dokument kończący pierwszy etap oficjalnych rozmów między przedstawicielami watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan i Światowej Federacji Luterańskiej, przyjęty podczas posiedzenia na Malcie, w lutym 1971 r.).

■ 4 września br. w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbył się Wieczór Biblijny, podczas którego zwierzchnikom i innym przedstawicielom Kościołów zrzeszonych w PRE wręczono Pismo święte Starego i Nowego Testamentu w nowym przekładzie. Na uroczystość przybył sekretarz generalny Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego z Londynu, ks. Neville Cryer, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. (Wywiad z nim zamieszczamy na s. 5). Zebrani wysłuchali referatu Barbary Enholc-Narzyńskiej, dyrektora Polskiego Oddziału Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, na temat „Roli i miejsca Biblii w ruchu ekumenicznym".

Przy okazji warto przypomnieć, że pierwszym drukowanym fragmentem nowego przekładu były Cztery Ewangelie, wydane w 1964 r. W dwa lata później, w rocznicę Tysiąclecia Państwa Polskiego i z okazji 150-lecia istnienia Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Polsce, wydany został nowy przekład wszystkich ksiąg Nowego Testamentu, który w ciągu ośmiu lat doczekał się pięciu wznowień. W 1970 r. uzupełniono wydanie Nowego Testamentu edycją Księgi Psalmów w nowej szacie językowej. Wszystkie opublikowane dotychczas części Biblii weszły, w poprawionej wersji, do obecnego wydania Pisma świętego. W ten sposób ponad 25 lat powstawało dzieło, które teraz oddano do rąk czytelników.

Nowego tłumaczenia dokonał zespół powołany przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Warszawie. W pracach Komisji Przekładu brali udział: ks. bp prof. Jan Szeruda (+1962), ks. bp prof. Andrzej Wantuła, ks. prof. Wiktor Niemczyk, ks. prof. Karol Wolfram (+1965) i językoznawca prof. Bronisław Wieczorkiewicz (+1974). Z Komisją współpracowali przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich w Polsce oraz grupa specjalistów. Zgodnie z zasadami przyjętymi przez Wydawnictwo, przekładu dokonano z języków oryginalnych.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 153-14-920651. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch" Zakł. Graf. W-wa, ul. Srebrna 16, zam. 712-75/O, nakł. 1800 egz. B-96.